

Walka o punkty zabija naukę

Tekst Profesora Jana Woleńskiego i komentarz Profesora Andrzeja Białasa z PAUzy nr 457 skłaniają mnie do zabrania głosu w sprawie parametrycznej oceny naukowców. Mój pogląd – zawarty w tytule – wygląda na radykalny. Jednak jestem przekonany, że prawdziwie ocenia sytuację, więc jego radykalizm jest pozorny. Otóż nauka to dążenie do poznania świata, jego zrozumienia i poznania prawdy. Odwiecznym powodem uprawiania nauki jest ciekawość świata, czyli chęć zrozumienia „jak to działa”, a w konsekwencji potrzeba poznania prawy. Człowiek jest istotą nie tylko myślącą, ale i ciekawską. Między innymi to właśnie zapewniło mu przewagę nad wieloma gatunkami w trakcie ewolucji. To ciekawość pcha nas do szukania prawdy o świecie i o nas samych. Są to rzeczy ewidentne, o których jednak zapominamy na co dzień.

Parametryczna ocena pracy naukowców, polegająca na liczeniu punktów, niszczy naukę i deprawuje naukowców. Szczególnie młodych. System ten odcina nas od esencji naszego zajęcia, czyli od działania w celu zaspokojenia własnej ciekawości. Leonardo da Vinci, Galileusz, Kartezjusz, Darwin i zapewne Einstein w mgnieniu oka wyrzuciliby ten system do kosza. Ujrzeliby bowiem to, czego my nie widzimy lub staramy się nie dostrzegać: młodzi ludzie, którzy wzrastają w tym systemie, nie poznają etosu nauki, nie będą robić nauki dla zaspokojenia swej ciekawości, lecz będą walczyć o punkty! I będzie to walka coraz bardziej bezwzględna. Dowiedzą się, ba, już wiedzą, że ich przyszłość nie zależy od siły ich intelektu, wyobraźni, zasobu zgromadzonej wiedzy, umiejętności współpracy, ale od abstrakcyjnych punktów uzbieranych dla kariery.

Czy któryś z młodych naukowców podejmie się rozwikłania naukowej zagadki na miarę odkrycia koła? Dajmy na to, czym jest pamięć, gdzie i w jakiej formie jest zapisywana, czym jest śmierć, a może czym jest życie? Nikt. Bo wiadomo, że to diabelnie trudne zadanie, które nie dostarczy odpowiedniej liczby punktów. Wspomniani wyżej wielcy badacze dziś nie porywaliby się zapewne z motyką na słońce, by kreślić plany latających maszyn, obserwować księżycę Jowisza (cóż za ekstrawagancja!), opracować naukową metodę badań, teorię ewolucji czy teorię względności. Na takie cele nikt by im nie dał grantu, bo nie uzbieraliby odpowiedniej liczby punktów.

Proces myślenia wymaga bowiem żmudnego przygotowania, wieloletniego treningu, zgromadzenia licznych informacji, współpracy i – co najważniejsze – zdobycia umiejętności kojarzenia ze sobą wielu faktów. My zaś nie uczymy już młodych myślenia, a wyłącznie zdobywania punktów! Ba, uczymy ich cwaniactwa, mówiąc, że pewnych wyników nie opublikujemy w tym roku, tylko w następnym, bo już mamy dostateczną liczbę punktów, by zaspokoić wymogi Konstytucji (sic!) dla Nauki (KDN). Cóż to za Konstytucja, która wymusza krętactwo? Precz z taką ustawą! Nie kładźmy po sobie uszu, powiedzmy wprost, że jest to bubel niszczący polską naukę.

Punktoza to choroba, ogromna pomyłka, błąd, któremu oddaje dziś cześć chyba jednak większość ludzi nauki, sądząc, że to konieczność. Ale to przez nią powszechne staje się przekonanie, że nie musimy znać na pamięć żadnych faktów, bo przecież wszystko można znaleźć jednym kliknięciem komputerowej myszki, a opisując to, w prosty sposób można zaliczać punkty. Jest to jednak

czysta ułuda. Nauka polega bowiem na odkrywaniu nieznanego, a w Google'u dostępny jest tylko zasób już zdobytej wiedzy, plus mnóstwo wierutnych bredni. Walka o punkty zabija też współpracę, która jest solą nauki. KDN uśmierca interdyscyplinarność, bo mamy publikować tylko w swojej dziedzinie, i robi z nas urzędników liczących własne i cudze punkty. Innymi słowy, system ten wynaturza naukę i ją *de facto* zabija.

GORZEJ, system ten deprawuje. Skłania bowiem do pisania byle czego, łącznie z plagiatowaniem. Albowiem im więcej się pisze, tym więcej ma się punktów. Rusza więc pisanie przeglądówek o byle czym, bez nowej, odkrywczej myśli przewodniej. Wystarczy przepisać myśli innych autorów, by zdobyć kilka punktów i utrzymać się na powierzchni.

Co robić? – jak pytał pewien wzięty filozof, zanim stał się krwawym politykiem. Otóż trzeba ten system po prostu zlikwidować. Nie ma sensu jego poprawianie i udoskonalanie. On bowiem nigdy nie będzie doskonały. Jeśli zaś do doskonałości się zbliży, to tym bardziej będzie postęp nauki hamował i robił z nas jeszcze bardziej bezmyślnych i egoistycznych robotów. Naukowców nie mogą oceniać urzędnicy. Powinniśmy oceniać się sami na zasadach *peer review*. Tak działa to np. we francuskim CNRS. Specjalistyczne komisje, czyli ludzie znający się na rzeczy, oceniają nas subtelną miarą wartości naszych dokonań, jakości projektów, dydaktyki, współpracy zagranicznej i krajowej, a nie wyłącznie przez pomiar liczby punktów. Oczywiście nasze *ego* często powoduje, że nie w pełni zgadzamy się z tymi ocenami. Ale przekazywanie wszystkiego na punkty jest jeszcze gorsze bo tylko pozornie obiektywne i – jak wspomniałem – niszczyielskie. Wiem, że w Polsce poziom zaufania jest niemal zerowy i stąd brak zaufania do systemu oceny typu *peer review*, ale to właśnie ludzie nauki powinni torować drogę zaufaniu społecznemu, a nie popierać bezduszną urzędniczą rutynę. Akceptując wymogi KDN, sprzeniewierzamy się etosowi nauki, oddajemy ją bez walki w ręce biurokracji.

Przecież zanim zaczęła się ta przeklęta punktoza, każdy wiedział, kto z nas jest dobrym, a kto gorszym naukowcem. Punkty *impact factor* czasopism, czy wyrażona liczbami poczytność wydawanych książek dla humanistów, mogą być jednym z wielu wskaźników ułatwiających ocenę. Kto z państwa przeczytał *De revolutionibus orbium coelestium*? Nikt. A więc zero punktów IF? Wręcz przeciwnie. Wszyscy wiemy, o czym to dzieło traktuje, znamy i doceniamy jego rolę dla nauki. I nie ma znaczenia, jaka oficyna je wydała. A to właśnie przez ten pryzmat KDN chce oceniać współczesnych Koperników.

Nie mam gotowej recepty na idealny sposób oceny naszej pracy. Jestem jednak święcie przekonany, że dalsze brnięcie w system parametryzacji będzie działało zabójczo na rozwój nauki i nas samych. Zrobimy z nauki rzemiosło, a z nas egoistycznych wyrobników. Owszem, znajdziemy zapewne wiele zastosowań dla naszych odkryć, bo to właśnie daje pieniądze. Ale o wiele później odkryjemy to, o czym dziś nie mamy pojęcia. Młodzi badacze będą wykonywać prace odtwórcze, a nie dochodzić do prawdy *per aspera ad astra*. Przecież nie o to nam chodzi. Obudźmy się z tego koszmaru i wysilmy mózgi, aby znaleźć taki sposób oceny naszej pracy, który nie będzie demoralizował nas samych i naszych następców.

JACEK KUBIAK

CNRS, Rennes, Francja
WIHE, Warszawa